

POEZJA W CELI ŚMIERCI (miniantologia)

Skąd pomysł, by zamieszczać poezję na łamach historycznego miesięcznika? Ani słowo wiązane, ani krytyka literacka nie goszczą na ogół w tego typu periodykach. Jest jeden wyjątek – w pracach starożytników poezja staje się źródłem i na prawach innych świadectw pisanych przykuwa uwagę historyka. Jak to się dzieje? Kiedy brakuje innych źródeł lub uznaje się badane przekazy za niepewne, można sięgać do dzieł literackich.

Korzystając z owej *licentia poëtica*, chciałem przedstawić kilkanaście wierszy opowiadających o śmierci w stalinowskich więzieniach. Wybór podyktowany jest racjami historyka, mniej literackimi – istotne są osoby poetów i okoliczności powstania utworów. Autorami bowiem byli więźniowie polityczni, przebywający w celach śmierci, to jest skazani wyrokiem różnych stalinowskich sądów na „najwyższy wymiar kary” i oczekujący jej wykonania lub ci spośród więźniów, którzy w jakiś sposób o tę śmierć się otarli. Nieliczne ocalałe więzienne strofy odtwarzają stan ducha autorów, mówią, o czym myśleli, jak przygotowywali się do przejścia na „drugą stronę”, są wreszcie poetyckim świadectwem ostatniej drogi skazańców, jaką nierzadko obserwowali towarzysze z celi lub inni więźniowie.

Wszystkie utwory wyjęte zostały z antologii *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956* (Wyd. AKCES, Warszawa 1995), przygotowanej przez poetkę i więźniarkę okresu stalinowskiego, krytyka i historyka literatury, prof. Barbarę Otwinowską. Pod każdym wierszem datem krótkie wyjaśnienia (idąc częściowo za Otwinowską). Jednak komentarz wydaje się zbędny, układ tych kilkunastu utworów jest jasny, zresztą – wiersze mówią same za siebie.

I. W OBLICZU ŚMIERCI – SENS ŻYCIA

1. *Modlitwa więzienna* (fragment), N.N.

Pamięci płk. Łukasza Ciepłińskiego

Jeślim jak owoc dojrzał do wieczności
I Bóg mnie do niej z więzienia powoła,
Wiem, że to będzie dowód twej miłości,
Gdy śmierć męczeńska dotknie mego czoła,

Wtedy mnie zastęp aniołów otoczy,
Z serca ustąpi wszelka zbrodni trwoga,
Królowa Polski zamknie moje oczy,
Mą wolną duszę zawiedzie do Boga.

Wiersz jest poświęcony pamięci płk. Łukasza Cieplińskiego, ostatniego prezesa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zwraca uwagę głęboka wiara religijna w sens ofiary z własnego życia i w wyzwolenie, jakie niesie śmierć. Autor zapewne znał Cieplińskiego i użył w strofach własnych jego zwrotów. W jednym z przedśmiertnych grypsów przemycanych z celi Ciepliński pisał: „Cieszę się, że będę jako katolik zamordowany za wiarę moją [...]. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, że będę mógł Jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych, Narodu Polskiego”. Aresztowany w listopadzie 1947 r., nieludzko torturowany w śledztwie, został zamordowany 1 marca 1951 r. na Mokotowie wraz z sześciu pozostałym członkami ostatniego, IV Zarządu WiN.

Wacław Czajka (relacja z 1990 r.): „Do końca życia nie zapomnę kol. Cieplińskiego. Był to człowiek w średnim wieku o silnej indywidualności, pogodny, skromny, bardzo koleżeński. Kol. Cieplińskiemu zadawano w śledztwie wiele tortur. Utkwiły mi w pamięci tortury stania nago przez całe noce, których sam doświadczyłem. Na pierwszym piętrze X pawilonu kilka czy kilkanaście cel było przeznaczonych na tak zwane stójki. W celach tych były wyjęte okna. W okresie jesienno-zimowym więźniów śledczy po apelu odprowadzany był do jednej z tych cel, rozbierał się do naga, ubranie i bieliznę układał w kostkę na korytarzu, a sam nago musiał stać w pozycji zasadniczej plecami do okna (w odległości jednego metra do półtora) przez całą noc – do pobudki. Drzwi do cel na korytarz były na całą szerokość otwarte, a w korytarzu obok otwartych cel spacerował dyżurujący klucznik (oddziałowy), którego zadaniem było pilnowanie więźniów, aby prawidłowo spędzali noc – to znaczy, aby stali w pozycji zasadniczej. Gdy oddziałowy zauważył, że więźniów nie stoi na baczność czy też naciera rękoma zziębnięte ciało, natychmiast polewał go zimną wodą. Rano po pobudce więźniów ubierał się i zostawał odprowadzany do celi. Współwięźniom nie wolno było z nim rozmawiać ani też udzielać mu jakiegokolwiek pomocy. Po rannym posiłku takiego więźnia zabierano na całodzienne śledztwo, a po apelu, zamiast snu – powtarzano tak zwane stójki. Kol. Łukasz Ciepliński odbył 101 takich stójek. Zawsze po nocnych stójkach wracał pogodny i uśmiechnięty. Po wielu stójkach zauważyć było można zwiększające się osłabienie, bladej twarzy. Przy końcu był tak osłabiony, że chodził, trzymając się ściany” (za: Z. Taranienko, *Nasze Termopile. Dokumenty terroru 1944–1956*, Warszawa 1993, s. 175; tamże na s. 179 relacja o wykonaniu wyroku na członkach IV Zarządu WiN).

2. Służewiec, Tadeusz Porayski

Przechodniu! Odkryj głowę! Wstrzymaj krok na chwilę!
 Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy,
 Tu jest Służewiec, to są polskie Termopile,
 Tu leżą ci, co chcieli bój do końca stoczyć.
 Nie odprowadzał nas tutaj kondukt pogrzebowy,
 Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca.
 W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
 A potem mały kucyk wiózł nas do Służewca.

Nie szedł tutaj za nami żaden ksiądz z modłami,
 Nie żegnała nas marszem żałobna kapela.

I tylko gwiazdy mówią nam, że Bóg jest z nami
I wiatr nam szumi: Jeszcze Polska nie zginęła!

Z Jej imieniem na ustach zwyciężyć lub zginąć
Szliśmy w oddziałach Wilka i murach Starówki,
Pod Narwik, pod Tobruk, pod Monte Cassino,
By w tym piasku kres znaleźć żołnierskiej wędrówki.

Nikt na naszym pogrzebie nie wygłaszał mowy,
Nikt nam nad grobem zasług naszych nie wspominał.
W korytarzu więziennym był sąd kapturowy,
A wyrok odczytali siepacze Stalina.

Nikt nam imion nie wrył na płytach z marmuru
Pozostały po nas tylko na ścianach napisy
W celach, które patrzyły na nasze tortury
I wspomnienia wryte w sercach towarzyszy.

I pozostał po nas w murach mokotowskiej kaźni
Duch, który krzepić będzie serca naszych braci
I da im siłę – śmierci w twarz spojrzeć odważnie,
Bo za wolność i życie nie szkoda zapłacić.

Niech żyje wolna Polska! takeśmy wołali,
Gdy nas wyprowadzano ostatni raz z celi.
Obyście tej wolności, bracia, doczekali,
Której już nam nie będzie dane z wami dzielić.

Ale gdy tylko prysną niewoli kajdany,
Kiedy się skończy pasmo stalinowskich zbrodni,
Przyjdźcie tu do nas, towarzysze z Mokotowa,
I krzyknijcie nam: „Bracia, już jesteśmy wolni!”.
Mokotów 1949

Według przekazu Mieczysława Kiełbińskiego

Wiersz anonimowo krążył w wielu odmianach po więzieniu mokotowskim w Warszawie. Cmentarz przy parafii św. Katarzyny na warszawskim Służewie to jedno z miejsc, gdzie grzebano więźniów Mokotowa. Kazimierz Safita (relacja): „Pewnej letniej nocy 1946 r. obudzili nas współwięźniowie i powiedzieli, że rozstrzelują moich kolegów z procesu. Z celi na piętrze wyglądałem przerażony przez okno i widziałem to, co działo się na zewnątrz. Z budynku, w którym przebywali skazani na śmierć, wyprowadzano ich pojedynczo. Była wówczas noc, światła na dziedzińcu były pogaszone, lecz w mroku widziałem sylwetki ludzkie poruszające się w pewnym kierunku. Skazaniec szedł w środku, a po jego bokach po jednym osobniku, zaś za nimi podążał jeszcze jeden. Ofiarę wprowadzano do znajdującego się tam świńskiego chlewa i na gnoju strzelano w tył głowy. [...] A więc każdy skazany miał ręce związane do tyłu drutami. Po wejściu do chlewa wpakowano mu kule w tył głowy.

Po zakończonej egzekucji [...] lekarz wystawiał dla wszystkich świadectwo zgonu. [...] Krew ludzka zmieszana z gnojem, jak to miało miejsce na Mokotowie, będzie wotać długo o pomstę do Boga" (*ibidem*, s. 195–196).

Tadeusz Parayski (1915–1989), ur. w Żmeryncie na Ukrainie, student Politechniki Warszawskiej, podchorąży artylerii, żołnierz w 1939 r., żołnierz AK, powstaniec warszawski, aresztowany w 1948 r., skazany w 1951 r. za współpracę z pilotem Władysławem Śliwińskim (straconym w 1951 r.), zwolniony w 1952 r. Wykładowca francuskiego, redaktor pisma „Mozaika”, leczony z racji choroby psychicznej w Tworkach, gdzie został aresztowany w 1961 r. za niewywiązywanie się z obowiązków redaktora, powtórnie więziony na Mokotowie i we Wronkach, zwolniony do Tworek. Wiersz *Służewiec* długo krążył jako utwór anonimowy, autorstwo, dzięki świadectwom uwięzionych kolegów Parayskiego, ustaliła Otwinowska.

3. Do Renu X, Włodzimierz Bilan

Choć życia może mam tylko godzinę,
Choć w krąg mnie otacza czarna zimna mgła,
Z radą pospieszam do lubej dziewczyny –
Pamiętaj, Renuś, jak brzmi prawda ta:

Dla jednej rzeczy warto tylko żyć,
Ona jest pełnią szczęścia i radości –
Kochać bez przerwy i kochaną być,
Do spodu czerpać z kielicha miłości.

Mokotów, 19 I 1948

Choć forma wiersza zdaje się lekka, utwór ma wymowę nie mniej dramatyczną. Wiersz został ułożony w celi śmierci dla Stanisławy Skłodowskiej-Płużańskiej (tytułowej „Reny”), związanej ze sprawą Witolda Pileckiego. „Rozmowy Morse’em z młodą tajemniczą kobietą były w tej sytuacji wielkim odprężeniem. Wiersz ten został Stasi przestany pod śmietniczką, którą korytarzowi podawali w kolejnych celach, zbierając śmieci – był zapisany na małej chusteczce przyklepionej do spodu śmietniczki mydłem”.

Włodzimierz Bilan (1903–1951), prezes władz Stronnictwa Narodowego w Przemyślu, delegat SN we Wrocławiu, aresztowany w 1947 r., skazany na śmierć, następnie na dożywocie, zmarł w szpitalu więziennym we Wronkach podczas operacji raka żołądka.

4. Modlitwa, N.N.

Na melodię „Pod Twoją obronę...”

Za grubych murów, bram i krat z żelaza
Łzawej modlitwy w niebo płynie głos,
Byś przyjąć raczył u Twego ołtarza
Grono wybranych, wzgardzonych przez los.

Wysłuchaj, Chryste, wesprzyj łaską swoją,
Zwróć ku nam swoją dobrotliwą twarz,

Niech słowa Twoje cierpienia ukoją,
Bądź nam ostoją, Boże, Ojczy nasz!

O Panie, Panie, jeśli wołą Twoją
jest nieść ofiarę z naszych młodych lat,
to weź w opiekę te serca, co biją
miłością ku nam wśród rodzinnych chat.

Oni – niewinni – myśmy winni temu!
Przejdziemy drogę wskazaną przez los,
Ufając Maryi Obliczu Jasnemu
I Tobie wierni, Boże, Ojczy nasz!
Kraków, przed 1948

Zdaniem ojca Tomasza Rostworowskiego autorem był jeden z krakowskich studentów.

5. Helena Dunin

Dusza moja, jak więzień,
Doczesności kluczem
Zamknięta i bezradna
W swej samotnej celi

Jakże przed sądem wyznam
ogrom swoich zbrodni,
jakiego adwokata
zdołam się poradzić,

Czasem sercem o żebra
znaki Morse'a tłucze,
czasem przez oczu okna
wyjrzeć się ośmieli.

kiedy celę otworzy Śmierć –
straszy przodownik –
i na sprawę mnie poprowadzi?
Mokotów, 1947

Wiersz porusza problem dobrej śmierci, przygotowania do śmierci – Sąd Ostateczny jest czymś ważniejszym niż sąd ziemski, złożony z oprawców wyrokujących o życiu. Ciężar własnych win przytłacza, ale i można inaczej odczytać wiersz, jako mówiący o winie niezawinionej, błogostawionej winie, będącej zasługą po śmierci. W anonimowej relacji („Władysława”) czytamy: „Zdarzały się wypadki dziwnych załamania, przeistoczenia ludzi przed czekającą ich śmiercią. Nie wiedzieli, za co cierpią, za co zostali skazani. I oto – jakby w jakimś olśnieniu, zapragnęli wziąć na siebie, jak ostatni sakrament, jak wiatyk – zbrodnię, której nie popełnili, czyn, którego nie dokonali. Zapragnęli się przyznać, zmieścić w okrutnym i niezrozumiałym wyroku losu, który im przedłożono do podpisu ileś lat wcześniej. To się zdarzyło ptk. Leszczyńskiemu, ptk. Garbaczewskiemu, mjr. Litwinowi i innym. Broniąć się przed nieznaną przyszłością, szamocąc się w pętach teraźniejszości, ratyfikowali nałożoną nań przeszłość. A wszystko po to, by choć na chwilę przed skonaniem przywrócić światu i sobie poczucie realności i tym samym uratować swą godność...” (za: D. Suchorowska, *Wielka Edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL w latach 1945–1956*, t. 2, Kraków 1985, s. 54).

Helena Dunin (1912–1987), przedwojenna dziennikarka, żołnierz ZWZ-AK, w Biurze Informacji Propagandy i kontrwywiadzie, członek wielkopolskiej „Ojczyzny”, utrzymywała

kontakty ze Związkiem Jaszczurczym, redaktorka pism konspiracyjnych. Po wojnie w siatce wywiadowczej WiN-u „Liceum”, aresztowana w 1946 r., skazana w 1947 r. na 6 lat więzienia, zwolniona warunkowo.

II. DIALOG Z OPRAWCĄ

1. *Dla Pana Pułkownika Różańskiego, Witold Pilecki*

Na skórze wciąż gładki – wewnętrzny trąd miałem,
 Co wżarł mi się w duszę – nie żywić się ciałem.
 Z nim chodząc po mieście – w ślad włokłem zarazę...
 Przeciętny znajomy nic o tym nie wiedział,
 Że prosząc: „Wstąp do nas, bo będę urazę
 Miał do Cię” – narażał się sam, bo gdym siedział
 Z nim pijąc, lub z jego małżonką herbatę –
 (a na zapytanie: gdzie teraz pracuję?)

Starając się wzrok gdzieś wlepić w makatę
 mówiłem, że piszę lub rzeźbię, maluję) –
 A samą bytnością już bakcyl wnosiłem,
 Co skrycie się czając w pozornym niebyciu,
 Złłem płacąc – za serce – (żem jadł tam i piłem) –
 Mógł wtrącić do lochu i złamać im życie.

Mój jeden przyjaciel, co tyle wciąż serca
 Miał dla mnie – gdyż w piekle z nim razem siedziałem
 I tam gdzie „vernichtungs”* – w krąg wszystkich uśmiercał
 Uchronić od śmierci go jakoś zdołałem.

Więc teraz tak bardzo serdecznie podchodził
 On do mnie – z ufnością. Lecz sprawką szataną –
 Człowieka zanego – jam w serce ugodził,
 by dać coś dla tamtej, co stamtąd przystana.

Dlatego więc piszę niniejszą petycję,
 By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano,
 Bo choćby mi przyszło postradać me życie –
 Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę.

Mokotów (?), 14 maja 1947

* Vernichtungs – niem. zniszczenie.

Autor pisze do oprawcy, chcąc wziąć wszystkie „winy” na siebie, by ocalić współtowarzyszy. Znosi za życia męki ducha, czując się współwinnym losu kolegów, pragnie więc śmierci – swoistego odkupienia i uwolnienia.

Witold Pilecki (1901–1948) był członkiem skautingu (harcerstwa), POW, Samoobrony Wileńskiej po pierwszej wojnie. W czasie okupacji dobrowolnie dał się uwięzić w Oświęcimiu, gdzie stworzył Związek Organizacji Wojskowych, w 1943 r. uciekł z obozu. Żołnierz Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK oraz „Nie”, żołnierz pow-

stania warszawskiego, więzień oflagu w Murnau, żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Od 1945 r. do 1947 r. stworzył na terenie Polski siatkę wywiadowczą II Korpusu. Aresztowany w 1947 r., okrutnie torturowany podczas śledztwa, prowadzonego pod nadzorem Józefa (Jacka) Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, skazany na dwukrotną karę śmierci, stracony w 1948 r.

2. Rymarz Lejba Batory (fragment), Jerzy Kozarzewski

*– Julianowi Tuwimowi ocalającemu mnie od śmierci
nigdy nie doręczony, układany w pamięci wiersz,
mający przynieść Mu znak moich upartych prób
podejmowanych w samotni więziennej we Wronkach
dla znalezienia słów, które mogły Go wzruszyć –
[...]*

Rymarz Lejba Batory już nie wyszedł z komory,
gdzie miał zażyć kąpieli, no i... piszczeeli.
Tak okrutna ta łaźnia, aż rzezi wyobraźnia,
choć, gdy w niej myśl zatrasną, ma wentylację własną
i zawsze wpuści w porę powietrza tęk w komorę...
Tak słowa się przemyca, gdy zbliża się granica,
a w tych słowach się płacze jak echo:
„Czy Batory w ogóle może kiedyś być królem,
czy się mówi tak tylko dla śmiechu”.

Wronki, wiosna 1948

W obliczu śmierci wracają zapomniane (stłumione?) obrazy, nabierają nowego sensu, pozwalają zrozumieć ofiary i utożsamić się z nimi. Otwinowska pisze: „Autor w czasie swej pracy w administracji majątków ziemskich, przejętych w zarząd niemiecki, zetknął się w r. 1941/2 z grupą trzech żydowskich rymarzy; wiersz jest wspomnieniem rozmów z nimi [...]. To wspomnienie wierszowane powstało na pojedynce wronkowskiej”.

Jerzy Kozarzewski (1913–1996), prawnuk Norwida (po bracie poety), zawdzięczał ocalenie między innymi wstawiennictwu swej żony u Juliana Tuwima, który interweniował u Józefa Różańskiego. Kozarzewski był członkiem Związku Jaszczurczego, po powstaniu warszawskim wywieziony do obozów koncentracyjnych, uwolniony, przedostał się do Brygady Świętokrzyskiej NSZ w Regensburgu. Utworzył w 1945 r. drogę przerzutową do Polski przez Cieszyn, Pragę, Pilzno (tak zwaną drogę Konrada, od jego pseudonimu), wykorzystywaną przez kurierów NSZ i WiN. Aresztowany w październiku 1945 r., skazany w 1946 r. wraz z pięcioma towarzyszami na śmierć.

3. Wrogowi, Waldemar Olszewski

Dzieli nas wrogu przyszłość,
której ty nie dożyjesz,
jeśli życie trwałością
ideałów mierzyć.

Ty jutro umrzesz –
ja będę nieśmiertelny.
Przeczuwasz zgon, rozumiesz,
lecz lękasz się wierzyć,

żeś zbłądził, zapatrzony
w splamione zwierciadło
na którym twe oblicze
trupi ślad wytarło...

WK Sztum, grudzień 1949

Przekazał J. Holz

Tu zupełnie inny ton – wiersz nie powstał w celi śmierci, nie wiadomo, czy autor był na śmierć skazany. Zwraca jednak uwagę barokowy koncept – odwrócenie ról – oprawca jest skazańcem. Dane biograficzne nieznanne.

4. *Pieśń z Mokotowa – 1950 rok* (fragment), **N.N.**, na melodię „Małgorzata”

Raz w ciemną noc do nieba bram pukała cicho dusza
Obudził się Piotr święty sam i wyrzał przez judasza
I się ze zgrozy zatrząsł aż na widok jej oblicza
Bo poznał w niej milutką twarz ministra Radkiewicza

Zawołał zaraz dusze tych, co byli na Mokotowie,
Wskazując drania prosił ich, niech każdy się wypowie.
A dusze widząc znany ryj, wrzasły zgodnym akordem,
Święty Piotrusiu, weźże kij, zwał go na zbitą mordę!
[...]

W humorystycznej, prostej piosence widać silne poczucie i pragnienie sprawiedliwości, pewność, że kat nie ukryje swej twarzy. Zwraca także uwagę dobór oprawców – nie „ślepy miecz”, a „ręka”.

III. ŚWIADKOWIE

1. *Nasze więzienne dni*, Ewa Maria Ludkiewicz

Nasze więzienne dni
ponure i bez słońca,
co też niesiecie mi,
tak ciągnąc się bez końca?
Śmiejesz się dzisiaj do mnie
śmiechem szalonych ust,
a w sercu ciężar wspomnień,
życia całego gruz.

Śpiewamy sobie co dnia
dawne wolności pieśni,
by zagłuszyć u duszy dna
bezsilny płacz bóleści.
Jedyny przyjazny głos
sąsiada spoza ściany
puka do nas jak los:
na śmierć zostałem skazany!

O szarym wstajemy świcie
po nocy ciężkich snach,
by znów zaczynać życie
w beznadziejności dnia.

Przed nami ciągle tkwi
chwil naszych wroga straż,
szare, więzienne drzwi
jak jednooka twarz.

Gruchają do nas zza krat
siwe i srebrne gołębie,
a my w pustkę więziennych lat
spadamy coraz głębiej.

I jedno co sens dla nas ma,
w co wierzyć chcemy koniecznie,
że noc co wokół nas trwa,
nie będzie trwała wiecznie.

Mokotów, 1948 r.

Za Otwinowską podaję fragment listu autorki: „Dla mnie ten wierszyk jest dokumentem – układałam go, gdy sąsiad zza ściany wrócił ze sprawy [sądowej] i zapukał [alfabetem Morse’a]: »Wszyscy KS [kara śmierci]«, a było ich pięciu – tzw. delegatura w Berlinie. W naszej celi siedziała Ola Paprzycka, prawie żona jednego z nich (Zdzisława Eichlera). Rozpaczła, a my pozostałe, chcąc uszanować jej cierpienie, milczałyśmy i siedziałyśmy ciche i przerażone. I ja zaczęłam w myślach snuć ten wierszyk, a chciałam koniecznie wpleść w niego słowa, wyryte na naszym parapecie okiennym: »noc nie trwa wiecznie« – żeby podnosił na duchu. Był to środek lata 1948 r.”

Ewa Maria Ludkiewicz (ur. w 1923 r.) w czasie okupacji była harcerką w Szarych Szeregach w Skierniewicach, po wojnie studiowała w Łodzi i na UJ. Aresztowano ją w 1948 r. z racji znajomości rodziny z lotnikiem Władysławem Śliwińskim, straconym za szpiegostwo w 1951 r. na Mokotowie. Razem z Ludkiewiczówną aresztowano jej brata, Jerzego. Skazana na 7 lat więzienia, zwolniona w 1955 r.

2. Rozmyślania, Jan Wilczyński

Czy las płacze, gdy pod zębami piły
Runie jakaś sosna?
Nie, tylko żałośnie zaszumi konarami,
W szumie kryje się nuta żałobna.
A las więźniów płacze
Gdy na śmierć idzie ich kolega kochany?
Nie, tylko mocniej zaciśnie pięści.
Płaczu nie słyszały więzienne ściany.
Słyszały czasem krzyk skazańca,
Którego nerwy nie wytrzymały:
Koledzy, ratujcie – Lecz oni byli bezsilni!
Na odgłos krzyku serca ich bolały.
Słyszeli tylko suchy trzask wystrzału,
Potem łoskot padającego ciała.
Serca ich czuły, jak na kamieniach
Krew bohatera krzepła, zastygała.

Jedni ginęli, drudzy czekali,
A chwile wyczekiwań wolno biegly.
Życi byliśmy wspólną niedolą
Jak dwie cementem spojone cegły.
Lecz czy mur oprze się
Pociskowi przeciwpancernego działa,
Który wrywa cegły z muru?
Rozstrzelanym w więzieniu
Cześć na wieki i chwata!

Bydgoszcz,
Wały Jagiellońskie,
wrzesień 1950 r.

Przekazał J. Holz

W wierszu czytelna, lecz przewrotna aluzja do „kamieni na szaniec”.

Jan Wilczyński (ur. w 1928 r.) mimo młodego wieku działał w szeregach wileńskiej AK, w 1946 r. znalazł się w Bydgoszczy, gdzie kontynuował naukę w szkole średniej. W 1947 r. założył młodzieżową Krajową Armię Podziemną. Aresztowany w 1950 r., w tym samym roku skazany na 10 lat więzienia, zwolniony warunkowo w 1955 r.

3. Wigilia w celi śmierci I, Tadeusz Maciński

Po pochmurnym poranku rozbłysnęło cudnie
nad więzienną warownią jasno popołudnie.
Zimne, grudniowe słońce, rozgarnąwszy chmury
złoci zamczyste bramy, niedostępne mury,

szare plamy dziedzińców. I krwią strop pstrokaty
zbrojny wieżyczkami, uzbrojony w kraty –
posępnych tłum budynków mokotowskiej kaźni.
Dziś wigilia... Wigilia! Cała mocą jaźni

wybiegam poza kraty, mury, poza strażę
w świat wspomnień. Wkoło siebie widzę drogie twarze,
choinkę w cackach, słyszę kolędowe pienia...
„Masz tytoń?” – pyta sąsiad, i płoszy wspomnienia.

Pierzchając spod powieki obrazy kochane,
jestem w celi, przy kracie... Oparty o ścianę
chłonę obraz nieszczęścia, ryję go w pamięci. –
Pośrodku tłum skłębiony w kieracie się kręci,

huczy stugębny pogwar rozmów i stunogi
łoskot drewnianych trepów o deski podłogi.
Cisza! Przerwać kolędę! tam w oknie Dziesiątki*
światło – śledczy odprawia wigilijne świątki.

Narożna cela, blisko. – Widzicie? – otwiera
okno. Gwiżdże wesoto melodię szlagiera.
Przejmujący szcęk klucza w barierę. Ktoś z dołu
na badanie. Gwizd ustał. Słychać szurgot stołu

i krzesła. Rozmawiają. Podniesione głosy.
To – kobieta „Aaa” – krzyczy. Ciągnie ją za włosy!
Rynsztok z ust oficera. Znów głośna rozmowa.
Znów krzyk. Razy uderzeń! Męskie kroki. Słowa:

„Oddziałowy” – i – „karcer”. Pchnięte okno trzaśło.
Szcęk klucza o barierę. Cisza. Światło zgasto.
I w tamtym oknie widno. Czy też przesłuchanie?
Nie. Głos jeden. Mężczyzna. Półgłośne wołanie,

nieprzytomne spazmem: „Mamo, mamoo!”.
To – ze stójki. Na mrozie, nago, w wilię samą...
Którą noc stoisz, bracie? – Pod oknem na śniegu
skrzyp kroków. Przeszło kilku w mundurach. Ten z brzegu
– naczelnik. Reszta – obcy. Pewno mróz na dworze,
bo kryją twarz w kołnierze. „Śpieszą chyłkiem. Boże!!
Znamy ten orszak. To – mordercy! Dzisiaj z celi
wzięci Zygmunt i Lucjan. Obaj KS** mieli.

I sto dni już minęło... Bracia! Między nami –
Śmierć!” Wpijam chciwie oczy w półmrok za oknami.
zza chmur błysnęła pierwsza gwiazda. Teraz w domu
biorę w rękę opłatek... Ścieram po kryjomu

niemęską łzę z policzka. Huknął strzał! Tam, w tyle,
przy szpitalu, „Trzynastka”, gdzie zawsze. Za chwilę
strzał drugi! Głucha cisza mózg do bólu wierci.
Nad więzieniem ku miastu przemknął Anioł Śmierci,
Rodzinom wigilijny niesie upominek
– od Moskwy.
Szepczę prędko „Wieczny odpoczynek”.

Mokotów

* X pawilon śledczy w mokotowskim więzieniu.

** KS – kara śmierci.

Tu i poniżej wiersze, które przedstawiają niezwykle kontrasty (śmierć – wigilia, karnawał, kołęda), stanowiące jednak nie tylko figurę poetycką, a rzeczywiste wydarzenia i przeżycia.

Tadeusz Maciński (1905–?) był członkiem SN, w czasie okupacji we władzach stronnictwa, dowódca Zgrupowania „Stolica” NOW, następnie organizator NZW. Aresztowano go w styczniu 1947 r., w listopadzie skazano na śmierć. Dzięki wstawiennictwu między innymi Stanisława Grabskiego zamieniono karę na dożywocie, wyszedł na wolność jesienią 1956 r.

4. Siła kołędy, Bohdan Rudnicki

Przedziwna jest siła kołędy,	I kierat stugębny ucina
Coś targnie, wspomnieniem omroczy	I swojski podaje mu ton
I wszędzie zakrada się, wszędy	I bliższa jest domu choina
I serca rozdrożne jednoczy.	I bliższym ja tobie, mnie on.

W komentarzu do swej kołędy, którą rozpoczęto wieczór wigilijny w 1949 r. na Mokotowie, pisał autor: „Egzekucje miały miejsce przez okrągły rok, a więc jeszcze w przeddzień owej Wigilii”. Opłatkami łamano się także z więzionymi razem Niemcami.

Piotr Woźniak (*W celi śmierci*): „W celi nr 27 nastąpiło całkowite zbratanie więźniów. W obliczu władzy, która skazała nas na jednakową śmierć, jak i w obliczu śmierci – spotkania z Bogiem, byliśmy jednakowi, zrównani w prawach. Szczególnie wobec Boga czuliśmy się jednakowo grzeszni i jednakowo odpowiedzialni za swoje grzeszne życie. Polacy, Ukraińcy, Niemcy stanowili społeczność celi nr 27. Żyli w zgodzie i wzajemnie sobie pomagali, a idąc na śmierć – gorąco i serdecznie przebaczali. Uczucie nienawiści nie istniało, choć byli tam i gestapowcy, jak np. szef gestapo z Rozwadowa i Jarosławia – Friedrich, oraz inni żandarmi i »Volksdeutsche«, odpowiedzialni głównie za śmierć Żydów w gettach podczas wojny. Nazwisk ich już dziś nie pamiętam. Na śmierć szliśmy razem, więc jaka mogła być różnica między nami?” (*Zapluty karzeł reakcji*, Warszawa 1985, s. 47).

Bohdan Rudnicki (1918–1993) pochodził z Wilna, gdzie spędził kolejne okupacje do 1944 r. Uczestniczył jako żołnierz AK w operacji „Ostra Brama”. Aresztowany w 1948 r. w ramach akcji MBP o kryptonimie „X” (skierowanej przeciwko żołnierzom wileńskiej AK) i oskarżony o przynależność do Eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK, skazany na śmierć, następnie na dożywocie, kolejno na 10 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1956 r., następnie pracował jako dziennikarz.

5. *Odwieczna kolęda* (fragment), **Bohdan Rudnicki**

[...]
 Dziś umilkło echo gromu
 W katakumbach widma-domu...*
 Zdradnych barier brzęki**
 Po nich szloch i jęki...

Tylko w oknie wciąż tak samo
 Ktoś zziębłymi usty: „Mamo”!***
 Hej, Mokotów kolęda!
 [...]

* Chodzi o egzekucje wykonywane strzałem w tył głowy w podziemiach.

** Brzęki kluczy, jakimi strażnicy uderzali w poręcze, ostrzegając, że prowadzą więźnia.

*** Podczas tak zwanej stójki.

IV. ŚMIERĆ ZA ŻYCIA

1. *Partyzancko nocka* (fragment), **Wawrzyniec Hubka**

Hej, sumiały se, sumiały
 jedle na tubocy,
 kiedy se śli partyzanci
 pod łostónóm nocy,
 [...]
 Kie słonecko rano wstało
 ji psietarło łocy,
 nowe groby rachowało
 na leśnej tubocy.

Zaś ci ftoryk śmierć nie wziyna
 tam w lesie cy we wsi,
 ginóm tutok za murami
 śmiali chłopczy leśni.
 Katowani, zabijani
 z wyroku swyk braci.
 Hej, łójczyzno moja, miło,
 tak nóm za krew płacisz?!

Wawrzyniec Hubka (ur. w 1921 r.), ur. w Złatnej w woj. krakowskim, drwał, wozak, wiertniczy. Żołnierz NSZ i NZW, aresztowany i skazany w 1951 r. na 12 lat więzienia. Zwolniony w 1956 r. pracował w kopalni w Katowicach, potem w tartaku w Ujsotach, jako palacz c.o. w Złatnej. Od 1968 r. zaczął publikować.

2. *Golgota*, **Antoni Madej**

Mówią więźniowie z udręką i trwogą:
 Tam na Golgocie śmierć nie trwała długo,
 ledwie godziny! Tutaj krwawą smugą
 na lata całe śmierć przedłużać mogą! –

Oto bluźnimy, Panie, nieszczęśliwi,
 zapominamy, że Ty z nami konasz,
 że cierpisz z nami aż po dni skończoność,
 boć Ty – Bóg Żywy!

Antoni Madej (1889–1989) był absolwentem filologii polskiej na KUL, nauczycielem, działał przed wojną w ZNP, redagował pisma tego związkzu, wydał własne zbiory poetyckie. Podczas okupacji należał do chadeckiej organizacji konspiracyjnej „Unia”, po wojnie pracował w „Tygodniku Warszawskim”, między innymi współpracował z Jerzym Braunem. W 1948 r. został aresztowany i skazany na 7 lat więzienia. Od 1958 r. redagował razem z Tadeuszem Porayskim pisma do nauki języków obcych.

¹ Redaktorka tomu pisała we Wstępie: „Zbiór wierszy więziennych, które udało się zgromadzić, jest – rzec mogę bez przesady – tomem niezwykłym. Objęte nim utwory są niemal w stu procentach nieznanne, nigdy dotąd nie publikowane. Zostały dosłownie wydarte z pamięci autorów, ich kolegów lub rodzin. Zapełniają tę pustkę, która dziwiła i niepokoiła historyków, badaczy literatury, bibliografów i socjologów”. Tom wierszy, wydany w skromnym nakładzie, w pewnym sensie nieukończony, przerwany, czeka cierpliwie na nową, pełniejszą edycję.